Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena numeru pojedynczego 15 groszy.

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY

ROK IV | ŁÓDŹ PIĄTEK 15 STYCZNIA 1926 r. | NUMER POJEDYNCZY 15 GROSZY. | Nr. 13

Jak „Express“ szukał Antychrysta?

Niesamowita historja o 15 funtowym noworodku o piekielnych mocach, który rzekomo miał się urodzić w Szadkowicach i tamże został zamordowany.

Kapitalna plotka, której dała wiarę prasa warszawska.

Przed dwoma dniami rozeszła się po Łodzi pogłoska o strasznym satanicznym mordzie, popełnionym we wsi Szadkowice pow. sieradzkiego.

Szczegóły tej tragedji, przypominają chwilami najsensacyjniejsze powieści H. H. Ewersa.

Według tych wersji, we wsi Szadkowice pow. sieradzkiego, w mieszkaniu wieśniaka A. Lewandowskiego urodziło się dziecko, płci męskiej.

Gdy akuszerka zaczęła je kąpać, **dziecko stanęło o własnych siłach w wanience.**

Przestraszona akuszerka, Anna Pilichowa, wybiegła z krzykiem z pokoju i opowiedziała ojcu, **że syn jego jest Antychrystem, że siedzą w nim ciemne moce i t. p.**

Ciemny chłop wierząc święcie słowom akuszerki, zamordował z zimną krwią swe własne dziecko.

Powiadomiona o powyższem policja **zarządziła sekcję zwłok, która wykazała, że dziecko było zupełnie normalnie rozwinięte, muskularne i ważyło 15 funtów.**

Ponieważ **policja trzymała wiadomość tę w ścisłej tajemnicy nie przedostała się ona do prasy, cudem jakimś jednak dostała warszawska prasa czerwona, za nią zaś dopiero podały gazety łódzkie.**

Na miejsce **tragicznego wypadku wyjechali specjalni repotrerzy - wywiadowcy „Expressu“.**

Oto, jak wygląda ich **sprawozdanie:**

O godzinie 10 m. 10 przed południem opuściliśmy Łódź.

Nasz „Buick“, robi od 50—70 kilometrów na godzinę, wyprzedzając wszystko i wszystkich.

Silny wiatr i przejmujące zimno dała się nam porządnie we znaki.

O godzinie 10 m. 30 jesteśmy w Pabjanicach, które pozostawiamy za sobą i mkniemy dalej i zatrzymujemy się dopiero w Łasku.

Mała mieścina, robi bardzo niemiłe wrażenie. Na ulicach spacerują kozy, leżą kupy śmieci, brudne, niechlujne.

Z trudem odszukujemy komisarjat policji, gdzie wyjaśniają nam, że wieś Szadkowice i miasteczko Sieradz, leżą w powiecie sieradzkim.

Nasz „Buick“ warczy złośliwie, znudziła mu się już bezczynność.

Wsiadamy z powrotem i w zawrotnem tempie przybywamy do Szadka. Miast, jest nieco mniejsze, niż Łask ale robi znacznie lepsze wrażeine.

Z miejsca ruszamy na posterunek policyjny, który zastajemy, ku naszemu zdumieniu zamknięty.

Okazało się, że w okolicy był pożar i pan komendant z eskortą wyjechał na miejsce wypadku. W mieście został tylko jeden policjant, a ten jest na objeździe.

Całe szczęście, że to Szadek, więc bez trudu dowiedzieliśmy się, że przed stawiciel władzy mieszka na ul. Senatorskiej, przypominającej swym wyglądem źle utrzymane podwórze łódzkie.

„Władza“ traktuje nas początkowo „przez rękę“, ale widok naszego „Buicka“ zmienia całkowicie jego stosunek nas; staje się uprzejmy, grzeczny, prowadzi nas na posterunek, i wyjaśnia, że podobny wypadek, **wogóle nie miał miejsca.**

Wprawdzie między ludnością mówią coś niecoś o tym strasznym wypadku, **ale są to tylko plotki, nic bowiem podobnego w okolicy się nie zdarzyło.**

Z nosami **spuszczonymi na kwintę** wychodzimy na rynek.

Nie rezygnujemy jednak **i idziemy szukać szczęścia u miejscowego aptekarza.**

Witamy się i wyjaśniamy cel naszej wizyty.

— Bujda — **opisuje krótko właściciel apteki.**

— **Jakto bujda? co znaczy? — pytamy.**

— Znaczy to, że ani w Szadku, ani w Szadkowicach nie mieszka żaden Lewandowski i tylko z tego powodu nie mógł mu się urodzić syn. Co się zaś tyczy morderstwa, to zupełnie chyba jasnem jest, że jak nie było mordercy, ani ofiary, to sam fakt nie mógł mieć miejsca.

Takie, aż nazbyt logiczne oświadczenie dobija nas do reszty.

W strasznych humorach wracamy do auta.

Tymczasem wokół nas zbiera się tłum ludzi.

Ze zdziwieniem oglądają naszą maszynę, nas, wogóle wszystko.

Ktoś, niewiadomo, jakim sposobem, dowiedział się, o celu naszego przyjazdu i wokół nie słychać nic innego, jak „Express“, morderstwo, itd.

Wdajemy się w rozmowę z kilkoma z nich.

Okazuje się, że o morderstwie słyszeli i byli głęboko wzburzeni tym faktem.

Wyjaśnienie nasze przyjmują z uśmiechem.

Są zadowoleni, że miejscowość ich nie została zaszczycona obecnością Antychrydysta.

Wreszcie zajmujemy nasze miejsce, następuje, krótki pożegnalny ryk syreny i po chwili giniemy im z oczu.

Kolega ze złości usnął, jak sysel i słyszałem wyraźnie, jak mamrotał przez sen: „Nie przyszedł jeszcze czas, ale przyjdzie, a wtedy Antychryst ujrzy światło dzienne“.

Trudno, trzeba poczekać... W.



Żona: Pisma donoszą, że znaleziono sposób na odmładzanie kobiet.
Mąż: Co mówisz?.. Schowaj gazetę!.. Prędzej!... Nie pozwolę, by twoja matka o tem wiedziała!...

„Czerwony terror“.
Gromadne egzekucje na Białorusi.

Berlin, 14 stycznia.

„Ruf“ donosi, że w Mińsku, Witebsku i Smoleńsku wykonano wyroki śmierci ogłoszone przez sowieckie trybunały rewolucyjne w sprawach uczestników przeciwsowieckiego powstania białoruskiego.

W Witebsku rozstrzelano 23 osoby na czele z generałem Wałujewem, pułko wnikiem sztabu generalnego Bragin plk. Ugriumowym oraz byłymi ofi żandarmerji Demidowem i Pr nem. Liczba rozstrzelanych w Smoleńsku sięga również kil osób. W najbliższych dniac na się w Mińsku proces 92 na czele z byłym oficerem

Czan-Tso-Lin

wielki człowiek Chin, *despotyczny władca 25 milionów ludzi,*

JEST ZWYKŁYM AWANTURNIKIEM, KTÓRY PRZED 25 LATY ROZPOCZĄŁ SWOJĄ KARJERĘ, JAKO herszt bandytów.

Chiński sprawozdawca „Daily Mail" š. p. G. K. Dixon, tak opisuje swoje spotkanie z Czang-Tso-Linem:

— Kim jest Czang-Tso-Lin? jakim rodzajem człowieka jest ten awanturnik, który 25 lat temu rozpoczął ako herszt bandytów w pustyniach mandżurskich, a obecnie jest despotycznym władcą 25 miljonów ludzi? To pytanie stawia sobie dzisiaj świat cały i to samo pytanie powtarzałem sobie siedząc w wielkiej sali rezydencji mandaryńskiej w Mukdenie i czekając na spotkanie z Czangiem, które udało mi się uzyskać tylko po znacznych trudnościach. Wielki jenerał żyje w ciągłej, zresztą słusznej, obawie o życie i dał nawet w Ameryce wybudować dla siebie kosztem 30,000 dolarów samochód, opancerzony stalowemi płytami dla ochrony od kul z zewnątrz, a wewnątrz złotemi płytami dla zaspokojenia właściwego każdemu chińczykowi zamiłowania do błyskotliwości.

Gdy tłumacz mój zerwał się na równe nogi, ujrzałem przy sobie drobnego, łagodnie patrzącego człowieka, w niebieskiej powiewnej szacie. Niespełna 160 cm. wysoki, o wąskich spadzistych plecach. Nie wiedząc może zgóry kim jest byłbym go wziął z wyglądu za jakiegoś podrzędnego urzędnika.

Usiadł, w wysmukłych pięknych palcach trzymając papierosa w cygarniczce pół metra długiej. Starałem się czytać w jego twarzy. Ale widziałem przed sobą tylko maskę o skórze naciągniętej, gładkiej bez zmarszczek, o oczach podobnych do wąskich szpar, niezgłębionych, zasłoniętych do połowy opuszczonemi powiekami; krótko obstrzyżona, prawie ogolona czaszka dopełniała podobieństwo tej głowy do jaja, podobieństwa wprawdzie nie odrażającego, ale niesamowicie nieludzkiego.

Wiedziałem, że ma 50 lat, lecz na tej sztywnej masce wiek nie pozostawił żadnych śladów, a doświadczenie żadnych znaków. Z całą prawdziwie znajomością sytuacji oznajmił mi, że o ile w Chinach nie znajdzie się wkrótce mocny człowiek, kraj ogarnie bolszewizm, teorja niesłusznie ośmieszana przez ludzi niezachwianie wierzących w konserwatywne zapatrywania chińczyków.

Bolszewizm w Chinach, oświadczył mi Czang, byłby nieszczęściem dla kraju i nieszczęściem dla całego świata.

Mały człowieczek w Mandżurji jest w swoim rodzaju wielkim człowiekiem, ale ma i swoje słabostki: Kiedy rozejrzawszy się, kierowałem się już ku drzwiom, zawołał mnie z powrotem.

— Marszałek, wyjaśnił mój przewodnik, prosił, bym Panu wytłomaczył, że dziś go zęby bolą i nie wygląda... najlepiej.

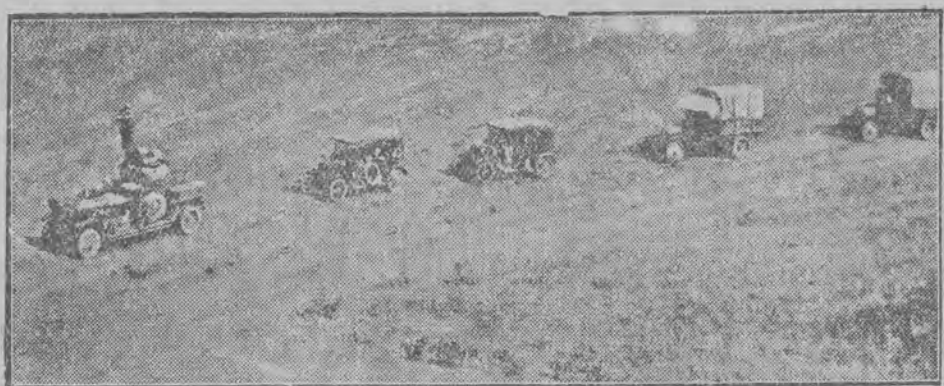
Nędza lekarzy niemieckich.

W wielkich miastach Niemiec cała moc skończonych lekarzy zdradza swego patrona Eskulapa i szuka innego zajęcia, aby wyżyć, bardziej pewnego niż [illegible]cyna.

[illegible]bno najwięcej lekarzy bez kli[illegible] [illegible]ieka się do samochodu, jako [illegible]rzymania, stając się szofe[illegible]

[illegible]e, jak obliczają, czwarta [illegible]ch szoferów taxis'ów [illegible] doktorami medycyny.

Zatarg angielsko-turecki o Mossul.





U góry: Pancerne automobile angielskie udają się na granicę turecką.
U dołu: Komisja Ligi Narodów w towarzystwie wybitnych obywateli mossulskich.

Tragedja węgierska w oświetleniu b. min. Vaszony'ego

Według opinji prawicy — nie ten jest łotrem, który zbrodnie popełnia, lecz ten, który ją odkrywa.

Z afery fałszerzy może tylko wtedy zrodzić się zbawienie Węgier, jeżeli przyniesie zwycięstwo pełnej sprawiedliwości

Wiedeń, 14 stycznia.

Na łamach „Neue Freue Presse" zabiera głos w sprawie skandalicznej afery węgierskich fałszerzy banknotów b. minister węgierski sprawiedliwości dr. Vilmos Vazsonyi, jeden z nielicznych reprezentantów myśli demokratycznej w kraju rozpanoszonej reakcji.

Głos jego jest tem znamienniejszy, że jako długoletni parlamentarzysta wtajemniczony jest w arkana polityki węgierskiej i już niejednokrotnie odegrał decydujący wpływ w swoim kraju. Głos jego też i z tego powodu jest ciekawy, że zna dobrze głównego bohatera afery **księcia Ludwika Windischgraetza,** z którym w roku 1918 współpracował w rządzie podczas piastowania przez tego ostatniego urzędu ministra dla spraw aprowizacji.

Dr. Vazsonyi ostrzega rząd Bethlena przed lekkomyślnem traktowaniem sprawy, która pociągnęła za sobą konfrontację węgierskiej moralności insanity ze zdrową opinją Europy.

Pisze on m. i:

Od kilku dni jesteśmy świadkami zjawisk pozwalających wnioskować, że po- na cześć fałszerzy banknotów francuskich.

Oni mają być patrjotami, męczennikami i dżentelmenami od stóp do głowy. „Narodowi" posłowie krzyczą, że nie wolno tego rodzaju patrjotów zamykać. Oficjalny organ prawicy oświadcza, że nie można więcej osób zamykać i dalsze dochodzenia prowadzić.

Zamiast tego należałoby mordować Żydów, a redaktorów pism liberalnych wieszać, gdyż przyczynili się do zniesławienia Węgier.

Podług węgierskiej „moral insanity" **nie ten jest łotrem, który zbrodnię popełnia, lecz ten, który ją odkrywa, nie ten jest zdrajcą ojczyzny, który naraża na szwank kredyt i reputację kraju wobec całego świata, lecz ten, który nie ko rzy się przed wielkością szefa policji,** krajowej, t.j. tego człowieka, który jest współwinnym w aferze fałszerzy.

Gloryfikacja zbrodni odbywa się w pełnej swobodzie i ze strony prawicy przypuszcza się dobrze zorganizowany atak na prasę liberalną, domagającą się bezwzględnego odkrycia zbrodni i ujawnienia wobec opinji publicznej pełnej li- ukarania zbrodniarzy. Oficjalnemu orgnowi „Rassenschutzlerów", który jawnie zapowiada powtórzenie się mordów i dzień w dzień gloryfikuje fałszerzy banknotów jako znakomitych partjotów, nie spada włos, równocześnie zawiesza się na 8 dni wydawnictwo dziennika, które te metody potępia i żąda ukarania zbrodniarzy.

Przypadek zrządził, że obie eksponowane postacie w aferze fałszerskiej są osobiście znajomemi autora artykułu.

Książę Windisch-Graetz współpracował ze mną w rządzie Wekerlego, a Emeryk Nadossy był szefem biura prezydjalnego min. sprawiedliwości, którego kierownikiem był Vazsonyi.

Książę Windisch-Graetz jest — zdaniem Vazsonyego,

człowiekiem lekkomyślnym, dobrego serca, chwiejnego charakteru i na które go łatwo uzyskać wpływ.

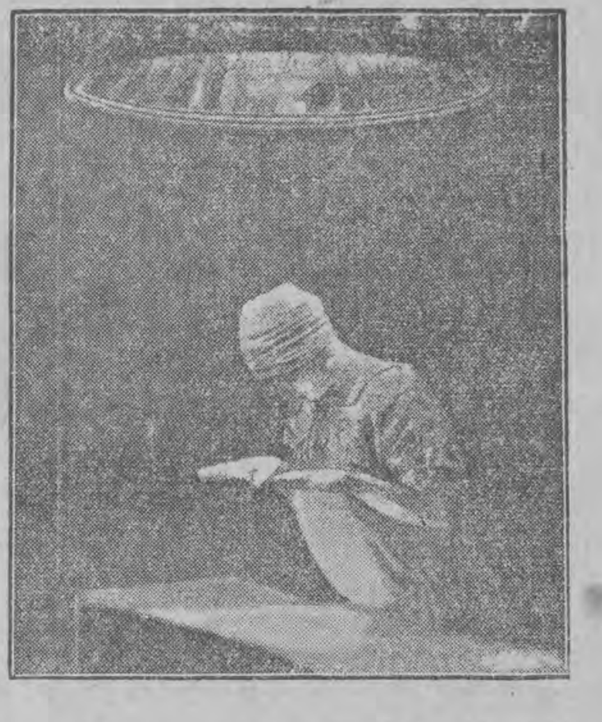
W życiu prywatnym sympatyczny i miły. Nadossy — **to człowiek ponury i szorstki, hardy, o zdecydowanej woli i spokojnej i rozważnej umysłowości.**

Można się tedy śmiać, gdy dzienniki piszą, że to książę Windisch-Graetz zawikłał Nadossyego w aferę. Jest śmiesznem, gdy kogoś się chce przekonać, że ci dwaj ludzie, między którymi nie było i być nie mogło żadnej przyjaźni, wspólnie dokonali fałszerstwa pieniędzy.

Tu brak ogniw łańcucha, który złączył Windisch-Graetza z Nadossym. Musi się koniecznie znaleźć brakujące ogniwa i prawdę bezlitośnie odkryć, w przeciwnym wypadku operacja państwu nie przyniosłaby pożytku, a wręcz dobre jego imię zmieszała z błotem.

Z afery fałszerzy, może tylko wtedy się zrodzić zbawienie dla Węgier, jeżeli przyniesie zwycięstwo pełnej sprawiedliwości i kiedy wreszcie położy się kres wichrzeniom, które od lat pod hasłem patrjotycznej działalności chciałaby się stabilizować.

Lampa, która nie daje cienia



Nowy wynalazek, który będzie miał doniosłe zastosowanie w chirurgii.

Warski—Warszawski

nowy poseł komunistyczny.

Państwowa komisja wyborcza ogłasza, że na miejsce pos. Królikowskiego wchodzi, do sejmu p. Warszawski Adolf.

P. Warszawski, ongiś publicysta i działacz socjalistyczny, znany pod pseudonimem **Warski**, należał do grona założycieli socjal. dem. Król. Polskiego i Litwy. W czasie wielkiej wojny przeszedł do obozu komunistycznego.

Kancelarja sejmowa otrzymała już list wierzytelny dla p. Warskiego, który jednak dotychczas nie zgłosił się do sejmu.



— Ależ ten kot jest dziwnie porysowany...
— Niech się pani nie dziwi, mój mąż pisze powieść i tak jest zaaferowany, że nie wie o co wyciera pióro...



— Przyszłam zasięgnąć informacji w sprawie mego męża...
— Proszę, niech pani siada...
— Boże, czy tak z nim źle jest?...

Kto zabił małżonków Gruber?

Zbrodnia we wsi Łaznowska Wola w dalszym ciągu pozostaje niewyświetlona.

ŁÓDŹ, 15 stycznia.

We wsi Żarnowska Wola, gminy Mikołajew, mieszkali od dłuższego czasu małżonkowie Gotlieb i Marja Gruberowie.

Gruberowie byli bardzo zamożni, posiadali dość dużo gruntu, dom i plac w Łodzi.

Dnia 11 grudnia 1922 roku, sąsiedzi Gruberów zauważyli ze zdziwieniem, że pomimo dość późnej godziny, w domu Gruberów nie daje nikt znaku życia.

Ponadto wybite okno od strony ogrodu, nasuwało pewne obawy, że z Gruberami coś się stało.

Około południa sąsiedzi zdecydowali się wreszcie i po wyłamaniu drzwi wtargnęli do mieszkania.

Okropny, krew w żyłach ścinający widok, przedstawił się ich oczom.

Na podłodze leżały zwłoki Gotliba Grubera, na łóżku zaś bezduszne ciało jego małżonki.

Oględziny lekarskie wykazały, że Gotlib Gruber ugodzony został 3 kulami rewolwerowemi z niewielkiej odległości, przyczem jedna z nich była śmiertelna, żona zaś, tylko jedną, od której poniosła śmierć na miejscu.

Śledztwo policyjne, wdrożone natychmiast, nie dało żadnych pozytywnych wyników.

Dopiero w końcu roku 1924, bratanek zamordowanego, Adolf Wilhelm Gruber, dowiedział się drogą okólną, że niejaki Stefan Frączkowski, zamieszkały w tejże wsi, kto dokonał mordu.

Frączkowski w grudniu 1922 roku nad ranem obudzony został wejściem swego ojczyma Józefa Gajdy, który wszedłszy do izby umył sobie ręce, i następnie, sądząc że Frączkowski śpi, opowiedział żonie, że w nocy zabili Grubera, że zabójców było kilku, i że Gruber dostał dwie kule, a żona jedną i że on, Gajda otrzymał złoty zegarek.

Frączkowski słyszał, jak Gajdzina odezwała się wtedy do męża: „Toś ty zabił Grubera".

Po upływie tygodnia Gajda kupił, za niewiadomo jakie pieniądze, parę koni.

Tego samego dnia Gajdzina w przystępie złości krzyczała:

— Ty zbóju, tyś zabił Grubera!

Sprawę powyższą rozważał sąd okręgowy pod przewodnictwem sędziego Arnolda.

Oskarżony do winy się nie przyznał, twierdząc, iż pieniądze na konie pożyczył sobie od kuzyna.

Główny świadek Frączkowski potwierdza swe zeznania, złożone na śledztwie, inni świadkowie nic nowego do sprawy nie wnoszą.

Obrońca osk. aplikant Kończyński, dowodził w swem długiem przemówieniu, że nie można opierać się jedynie na zeznaniach 15-letniego chłopca, który jest nieco niedorozwinięty, i prosi o uniewinnienie.

Sąd po naradzie, Józefa Gajdę uniewinnił.

As.

Czyżby banda handlarzy żywym towarem?

Elegancki młodzieniec i jego „ciocia" usiłowali wywieźć młodą dziewczynę do Gdańska

obiecując jej „złote góry" i dostarczenie wszystkich dokumentów.

Łódź, 15 stycznia.

Do urzędu śledczego zgłosiła się niejaka Zofja Pęcherska, osiemnastoletnia dziewczyna, która opowiedziała niezwykłe przejścia ostatnich dni.

Jak się okazuje z jej opowiadań, na terenie Łodzi grasuje banda handlarzy żywym towarem, którzy starają się skłonić młode dziewczęta do wyjazdu do Gdańska, licząc prawdopodobnie na to, iż tam uda się im namówić naiwne ofiary, do dalszej podróży.

***

Działo się to przedwczoraj.

Panna Zosia Pęcherska wracała samotnie w godzinach wieczornych z kina „Apollo" mieszczącego się przy ulicy Konstantynowskiej.

Dziewczyna była tak zamyślona, iż nie spostrzegła nawet, iż obok niej podąża jakiś młody, elegancki mężczyzna. W pewnej chwili osobnik ów wszczął z nią rozmowę. Panna Pęcherska spojrzała nań ze zdziwieniem.

Młody mężczyzna mówił jednak tak szybko, iż dziewczyna, która kilkakrotnie próbowała mu przerwać, przestała ostatecznie reagować.

Osobnik ten mówił jej, iż zna ją już od dłuższego czasu i że pragnie się z nią za wszelką cenę zapoznać. Po pewnym czasie znajomość została oficjalnie zawarta. Młodzi ludzie przechadzali się po ulicy Piotrkowskiej, a przy pożegnaniu umówili się iż nazajutrz spotkają się w godzinach wieczornych przed cukiernią Gostomskiego.

Gdy nazajutrz panna Pęcherska przybyła na wyznaczone miejsce spotkania, znalazła już tam swego nowego znajomego w towarzystwie jakiejś niewiasty.

Damę tę jegomość przedstawił jej jako swoją ciotkę.

Niewiasta wywarła na młodej dziewczynie niesympatyczne wrażenie i już wówczas poczęły się w niej budzić jakieś nieokreślone podejrzenia. W trójkę udano się na przechadzkę.

Rozmawiano o obecnej ciężkiej sytuacji, w jakiej znalazły się sfery pracujące Łodzi.

Podczas rozmowy na ten temat, nowy znajomy oświadczył Pęcherskiej, iż mógłby się dla niej wystarać o wyjątkową posadę służącej u swoich znajomych w Gdańsku.

Osobnik ten obiecywał dziewczynie doskonałe warunki pracy i swobodę, o jakiej nigdzie, na żadnej podobnej posadzie marzyć nie mogła.

Do rozmowy tej wmieszała się również ciotka, kóra oświadczyła dziewczynie, iż tylko dzięki jej sympatycznemu wyglądowi siostrzeniec zajął się tak gorąco tą sprawą. Wyjazd jednak musi nastąpić zaraz.

Pęcherska zgodziła się w zasadzie na tą posadę, jednakże z powodu braku paszportu nie chciała się zgodzić na natychmiastowy wyjazd.

W odpowiedzi na to nowy jej znajomy wyraził gotowość dostarczenia jej paszportu, mówiąc, iż ma przygotowane w domu dokumenty.

Dziewczynę ogarnął wówczas przestrach. Zrozumiała, iż parce tej chodzi o inne całkiem cele.

Oświadczyła więc im że już nie może się natychmiast decydować i pragnie się poradzić w sprawie wyjazdu z swą przyjaciółką, z którą mówiła już zresztą o swej nowej znajomości.

Gdy dziewczyna zawiadomiła o tem swych nowych znajomych, tamci spojrzeli na nią bacznie i wyrazili jej swe niezadowolenie z powodu rozgłaszania wśród znajomych wiadomości o tym spotkaniu. Pęcherska nie zdążyła im nawet na to odpowiedzieć. W tej chwili właśnie przejeżdżała jakaś wolna taksówka, kórej mężczyzna ów kazał się zatrzymać.

Siostrzeniec wraz z swą ciotką bez pożegnania wskoczyli do auta. Dziewczyna osłupiała.

Dopiero po pewnym czasie, gdy zdołała się już zorjentowaać w sytuacji zrozumiała, iż tylko dzięki przypadkowi udało się jej wydostać z rąk aferzystów. O powyższem zameldowała w urzędzie śledczym.

Z FILMU DNIA.

IDYLLA.

Ona szła szybko i lekko,
On za nią podążał w ślad,
Ona spojrzała przelotnie
I on jej spojrzenie skradł.

Ona stanęła przed bramą,
On ku niej zbliżyć się śmiał.
„Na widok pani, powiedział,
Zmysły ogarnia mi szał!..."

Ona się śmiała i śmiała,
On patrzał cicho przez łzy...
To wszystko działo się wiosną,
Wiatr wonne owiewał bzy...

Gdy wracał od niej, półsenny,
Chwiejąc się w poprzek i w szerz,
Pomyślał: skradła mi serce!
I z sercem mój portfel też,

As-Pik.

Właściciele restauracji muszą gonić swych klijentów na ulicy

by uzyskać pieniądze za skonsumowaną kolację.

ŁÓDŹ, 15 stycznia.

W restauracji Wojciecha Bujaka, przy ulicy Traugutta 9, nastrój był doskonały.

Większość gości była w świetnych humorach, albowiem wódeczki na stołach nie zbrakło.

Ale humor wszystkich gości bladł w porównaniu z humorem 3-ch jegomościów, siedzących przy jednym ze stolików.

Po skończonej uczcie, towarzystwo siedziało dalej, żywo nad czemś rozprawiając.

Kelnerzy, widząc, że goście już dalej zamawiać nie będą, odsunęli się nieco od stolika.

Po pewnym czasie jeden z siedzących mężczyzn włożył czapkę i skierował się ku tylnym drzwiom restauracji.

W chwilę potem uczynił to samo drugi jegomość.

Gospodarz, widząc, że w tem wszystkiem kryje się coś nieczystego, podszedł do trzeciego, pozostałego jeszcze mężczyzny i zażądał zapłacenia rachunku. — Ach, zaraz kolega przyjdzie, to ureguluje, brzmiała odpowiedź owego mężczyzny, który w tej chwili powstał i zmierzał ku drzwiom.

Przy pomocy policjanta, zatrzymano wszystkich trzech jegomościów.

Odprowadzono ich do komisarjatu, gdzie okazało się, iż są to: Leonard Borowski, Bolesław Laube i Józef Kleinrot. — O zajściu spisano protokuł.

Z balkonu.

W podwórzu domu nr. 35 przy ulicy Gdańskiej spadł kawał węgla z balkonu na głowę tragarza 18-letniego Szlamy Kuperberga. — Lekarz pogotowia opatrzył go na miejscu.

Pobicie.

Na schodach domu nr. 30 przy ulicy Szkolnej pobita została 39-letnia sprzątaczka Wanda Szafrańska (Cmentarna nr. 10). — Lekarz pogotowia udzielił jej pomocy.

Nagły zgon.

W mieszkaniu własnem przy ulicy Senatorskiej nr. 3 zmarł nagle fryzjer 41-letni Zygmunt Łozowski. — Lekarz pogotowia skonstatował zgon.

Zwłoki pozostawiono na miejscu.

Ze schodów.

26-letnia żona robotnika Ewa Kupferowa spadła ze schodów domu nr. 12 przy ulicy Zamenhofa, wskutek czego uległa obrażeniom ciała.

Osłabienie.

W mieszkaniu przy ulicy 28 p. Strz. Kan. nr. 19 upadła z osłabienia 17-letnia Sabina Szczepankowska b. zajęcia.

***

W Al. Kościuszki upadł z osłabienia bezrobotny 21-letni Kazimierz Czajkowski.

Lekarz pogotowia po udzieleniu pomocy, odwiózł ich do zbiorni.

Wstrzymać dalsze zwyżki komornego!

Domagają się tego liczne rzesze bezrobotnych na bruku łódzkim!

Komorne w ciągu ostatniego półtorarocza wzrosło czterokrotnie.

Łódź, 15 stycznia.

W czasie obecnego kryzysu ekonomicznego opłata za komorne stanowi jedną z **najważniejszych pozycji w budżecie domowym.**

Minęły czasy, gdy mieszkanie nie wchodziło w rachubę przy obliczaniu miesięcznych wydatków w celu zaprowadzenia jaknajdalej idących oszczędności.

Komorne dla mieszkań jednopokojowych dosięgło już 37 procent przedwojennego czynszu, a dla mieszkań wielopokojowych przekroczyło nawet 50 procent przedwojennej normy.

W ciągu ostatniego półtorarocza komorne automatycznie wzrosło więcej niż czterokrotnie, poprawiając znakomicie sytuację właścicieli nieruchomości, którzy dziś **już nie mają powodu do narzekań.**

O ile położenie kamieniczników uległo radykalnej zmianie na lepsze, o tyle sytuacja lokatorów pogorszyła się **bez porównania.**

Łódź liczy w chwili obecnej około 60 tysięcy bezrobotnych, którzy korzystają z dziesięciozłotowych zapomóg nie wystarczających na najskromniejsze nawet utrzymanie, trudno więc z sumy tej odciągnąć minimalną chociażby kwotę na opłacenie komornego.

W nie o wiele lepszych warunkach żyje obecnie kupiectwo łódzkie, wycieńczone stagnacją i podatkami, rujnującemi doszczętnie sferę drobnomieszczańską, która dziś cierpi za dawne grzechy wynajęcia kilkupokojowego mieszkania.

Zarówno więc sfery robotnicze jak również ci, z pierwszego piętra, znajdują się obecnie w bardzo opłakanym stanie, **który nie pozwala im poprostu na** stosowanie się do przepisów w sprawie automatycznych zwyżek komornego.

Łatwo z powyższego wywnioskować, że cała Łódź, wszystkie warstwy społeczeństwa łódzkiego, oprócz tylko jednej kategorji — właścicieli nieruchomości— **oczekują, jak zbawienia powstrzymania na pewien czas pędzących niepohamowanie w górę zwyżek komornego.**

Swego czasu — w połowie listopada ub. roku — rada miejska powzięła uchwałę, aby wezwać magistrat do bezzwłocznego zwrócenia się do Sejmu i rządu w sprawie wstrzymania dalszych zwyżek komornego.

Magistrat zwrócił się natychmiast z odpowiednim memorjałem do prezydjum rady ministrów, lecz dotychczas odpowiedź w tej sprawie nie nadeszła.

Przy okazji magistrat poruszył sprawę eksmisji, żądając wstrzymania wyroków sądowych, nakazujących opróżnienie zajmowanego lokalu w wypadku, gdy się okaże, że płatnik nie jest wstanie zadośćuczynić żądaniom gospodarza.

Dotychczas sądy pokoju nakazywały drogą eksmisji opróżnienie lokalu w ciągu 6-ciu miesięcy, przyczem termin ten był ostateczny.

Magistrat i na to zwrócił uwagę, żądając ponownych odroczeń terminów eksmisji o ile płatnik nadal znajduje się w krytycznej sytuacji i nie ma pieniędzy na nowe mieszkanie lub opłacenie starego.

Ze względu na wyjątkowo ciężką sytuację Łodzi — należałoby przyśpieszyć proces realizacji planów w tej dziedzinie.

Domagają się tego liczne rzesze bezrobotnych i tych wszystkich, którzy wskutek ogólnego zastoju nie mogą sobie pozwolić na zbyt wysokie opłaty **komornego.**

Bak.



Tomaszów.

Przedwczoraj byłem w Tomaszowie. Bardzo sympatyczny zakątek na kuli ziemskiej, tylko trochę niechlujny, wobec czego każdy łodzianin czuje się tam jak u siebie w domu.

Tomaszów leży na obie łopatki wśród malowniczych lasów w odległości kilku kilometrów od stacji, od której do miasta jedzie się dorożką w panicznym strachu ze względu na instynkt samozachowawczy, który trzęsie człowiekiem, jak wiatr osiką i radzi na wszelki wypadek zabrać ze sobą tuzin nabitych rewolwerów.

Pamiętam, że oddawna już intrygowało mnie to dziwne miasto.

Pewnego razu wysłałem do znajomego w Tomaszowie list i na kopercie napisałem „Tomaszów-Mazowiecki" — list został doręczony właściwemu adresatowi.

Po tygodniu, do tegoż samego człowieka wysłałem drugi list z adresem „Tomaszów Rawski" — i tym razem wpadł we właściwe ręce.

Od tej chwili nabrałem szacunku dla tego inteligentnego miasta, przeglądającego się w Pilicy, jak tomaszowianka w lustrze, wyobraziłem sobie bowiem, co by się działo z listami, wysyłanymi do Łodzi, gdyby nasze miasto posiadało dwie nazwy, podobne do siebie jak piernik toruński do poznańskiego wiatraka.

Ale prócz poczty, żaden interes tam tak świetnie nie funkcjonuje.

Tomaszów nie znał nigdy właściwie plajty.

Dopiero od czasu, gdy mazowiecko-rawski gród nawiązał sto- sunki handlowe z grodem nadłódczanym i pewna część kupców łódzkich wyemigrowała do Tomaszowa, otwierając nad Pilicą własne przedsiębiorstwa — ni z tego, ni z owego, wybuchła tam epidemja plajt, protestów i bryndzy.

Główna ulica nosi nazwę św. Antoniego, główna cukiernia — Kacperkiewicza, a główna rzecz — że tomaszowianki są bardzo ładne.

Tomaszów słynie głównie z niebieskich ptaków i źródeł.

W nocy całe miasto jest rzęsiście oświetlone światłem księżycowem, gdy niebo natomiast pokryte jest chmurami na ulicę zawsze padają odblaski z okien, co jest zresztą zupełnie zbyteczne, gdyż Tomaszów ma latarnię gazową na głównej ulicy.

Życie w Tomaszowie jest drogie. — Życie artystyczne — bardzo tanie. Bilet do kina kosztuje zaledwie 50 groszy, czyli mniej więcej tyle, ile szklanka kawy u Kacperkiewicza.

Pozatem Tomaszów mnie wcale nie obchodzi i jeżeli poświęciłem temu czarującemu zakątkowi na kuli ziemskiej te kilka wierszy, to tylko z tej prostej przyczyny, że wdzięczniejszy temat nie nasunął mi się pod pióro.

Bolski.



Kawusia.

Pan Bolesław Szymański uważa, że dobra kawka działa perswadująco na napompywany spirytusem żołądek, który po dwpływem alkoholu poddaje resztę członkom opitego cielska niesłychane nieraz pomysły.

Jest pan Bolesław tem swojem upodobaniu taki sam, jak inni Bolesławowie (co do Krzywoustego, historja nic o tem nie wspomina), którzy dla zneutralizowania działania szlachetnych koniaków, śliwowic z bukietem, starek wiekowych i innych nobliwych trunków uciekają się również do dyplomatycznego działania kawusi z przemycanemi likierami.

Chodzi tylko o to, że dystyngowani imiennicy p. Szymańskiego, mając apetyt na mokkę, nie wyłamują drzwi do pozamykanych lokali, lecz wchodzą do nich zazwyczaj od tyłu przez bramę. aPn Szymański jednak, gardząc widocznie nielegalną tylną kawą, a tęskniąc za białą przednią, wywalił drzwi i czynem tym przysporzył miastu przynajmniej jedną orginalną kawiarnię.

Wszystkie bowiem pozostałe posiadają nie tylko drzwi w porządku, lecz są przedewszystkiem podobne do siebie z tego, że szynkowana przez nie kawa przypomina raczej pastę do butów rozcieńczoną gorącą wodą, niż nektar kawą zwany.

Niezwykły czyn p. Szymańskiego sprowadził mu na kark policję, względem której zachował się on nie jak wytrawny znawca arabskiego napoju, lecz jak rozjuszony hiszpański toreador. Schyliwszy bowiem łeb, uderzył t. zw. bykiem posterunkowego w oko, poobrywał mu guziki i zapewnił święcie, że go uśmierci bezwarunkowo, stawiając co do tego termin do dnia następnego.

— Dla mnie parę lat kryminały więcej, parę lat mniej to tyle co złoty zwyczajny, czy tam gospodarczy!

Sędzia skazał go tymczasem na 10 dni aresztu w nadziei, że okres ten podziała również łagodząco na jego krwiożerczość, jak kawa na przepicie.

Krwawy skarbiec watażki:

6 pudów srebra, 1 i pół puda złota i trzy kwarty drogich kamieni zakopane w piwnicy na futorze.

Na pograniczu Besarabji i Rosji sowieckiej osiedlił się przed kilku laty kozak doński, Iwan Łazarewicz. Zamieszkuje on skromny futor, a służbę jego stanowią dawni towarzysze broni i podkomendni z pułku kozaków. Łazarewicz ma niewiele ziemi, żyje jednak na stopie pańskiej, mało troszcząc się o gospodarstwo.

Natomiast wyjeżdża często na jakieś wycieczki tajemnicze w towarzystwie swych mołojców.

Tym dziwnym sposobem życia zainteresowała się policja sowiecka i przeprowadziła rewizję w domu watażki. W jednej z piwnic odkryto niezwykły skarbiec.

Znajdowało się tam 6 pudów srebra, 1 i pół puda złotych przedmiotów i 3 kwarty drogich kamieni. Skarby te stanowią łup z wielkiej wojny — tak przynajmniej twierdzi watażka. Wtajemniczeni jednak utrzymują, iż bogactwa pochodzą z łupów, zdobytych już po wojnie poza granicami Rosji sowieckiej.



Ibn Sand

został obwołany w Mecce królem Hedżasu.

Skrzynka do listów.

Szanowny Panie Redaktorze!

W związku z artykułem w „Expressie" z dnia 12-go stycznia r. b., pod tytułem: „W Łodzi powstała szkoła lotnicza" proszę o łaskawe umieszczenie w poczytnem piśmie niniejszego sprostowania:

Szkoła taka ma powstać w najbliższej przyszłości w Łodzi własnym asumptem i dzięki usilnym staraniom i prywatnej inicjatywie p. W. Woyny, a nie za poparciem L.O.P.P. lub p. generała Zagórskiego jak nieściśle było zaznaczone.

Nadto szkoła pilotów L.O.P.P. w Poznaniu, działalność swą intensywnie nadal prowadzi i nie została dotychczas zlikwidowaną, o czem świadczy fakt, że wkrótce wypuszczą około 75 ukończonych pilotów.

W uzupełnieniu wreszcie wyjaśniam, że p. Woyna nie jest kierownikiem technicznym L.O.P.P., lecz kierownikiem pokazów propagandowych i instruktorem-pilotem.

M. Węglowski.

Wyjaśnienie.

W „Expressie" z dnia 9 stycznia, ukazał się artykuł p. t. „Niemiła przygoda sylwestrowa „złotego" młodzieńca".

Historja, opisana w tym artykule, miała miejsce w domu przy ul. Brzezińskiej 98, a nie 95, jak to mylnie — wskutek błędu zecerskiego — podano.

Repertuar Teatru Miejskiego.

Dziś o godz. 8.15 wiecz. przemiła, pełna słońca, radości, humoru komedja — sielanka D. Niccodemie'go „Świt, dzień i noc" w porywającej interpretacji idealnego duetu aktorskiego Marji Malickiej i Aleksandra Węgierko.

Wizyta bandytów w loży dyrektorskiej podczas przedstawienia.

Pod groźbą rewolwerów zrabowali 2,500 dolarów, zainkasowanych za bilety.

Nowy Jork, 14 stycznia.

W tych dniach wydarzył się w Nowym Jorku tak sensacyjny napad rabunkowy, iż nawet w tej krainie największych możliwości wywołał powszechne zdumienie.

Bandyci w maskach napadli w gmachu teatralnym na dyrektora teatru, skrępowali go i zabrawszy z sobą całą gotówkę z kasy, ulotnili się.

O napadzie tym pisma amerykańskie podają następujące szczegóły:

Dwa tygodnie temu odbyła się premjera w nowo - yorskim teatrze „Lord". Z powodu prób teatr zamknięto na dwa dni przed uroczystem przedstawieniem

Olbrzymie, jaskrawe afisze teatralne zawiadamiały publiczność, iż nową sensacyjna sztuką, która ujrzy światło kinkietów będzie operetka amerykańskiego autora p. t. „Czarny kot". W operetce tej wystąpić miały najpopularniejsze gwiazdy teatru.

Premjera wywołała niebywałe zainteresowanie.

W dniu przedstawienia już o godzinie 7.30 kasa teatru została zamknięta z powodu całkowitego wyprzedania biletów.

Kasjer teatralny wręczył dyrektorowi w żelaznej kasetce ogólną sumę w ilości 2.500 dolarów.

Dyrektor schował ją do ogniotrwałej kasy, znajdującej się w jego gabinecie.

Przedstawienie miało się już rozpocząć. Zgaszono światła i orkiestra poczęła grać uwerturę.

Dyrektor bacznie obserwował licznie zgromadzoną publiczność.

Nagle, gdy rozpoczął się już pierwszy akt,

weszli do loży dyrektora jacyś dwaj nieznajomi.

Jeden z nich z błyskawiczną szybkością pochwycił go za gardło i szepnął:

— Jeśli pan zawoła o pomoc, zastrzelę pana!

Dyrektor osłupiał. Chciał już otworzyć usta, lecz spostrzegł nagle, iż drugi jegomość stoi obok niego z rewolwerem w ręku.

Tymczasem sztukę grano w dalszym ciągu. Nikt nie zauważył w ciemności niezwykłej sceny w loży dyrektora.

Dyrektor zrozumiał,

iż jest zgubiony.

— Niech pan wstanie — odezwał się groźnie jeden z nieznajomych — opuszczamy tę lożę.

Drżący z przestrachu dyrektor podniósł się. Wyszli na kurytarz. Obok niego szli dwaj jegomoście, trzymając w każdej ręce rewolwer.

Na kurytarzu

nie było ani żywej duszy.

Dyrektor nie mógł nikogo zawiadomić o napadzie.

— Daj pan klucze od kasy — brzmiał następny rozkaz.

Dyrektor próbował się opierać. Jeden z bandytów zrewidował go szybko i wyciągnął klucze z kieszeni.

Opryszek pobiegł natychmiast do kancelarji dyrektora.

Drugi jego towarzysz z rewolwerami w rękach, zaprowadził dyrektora do ubikacji, znajdującej się na tem samem piętrze.

Tutaj dyrektor począł wołać o pomoc Bandyta zakneblował mu usta.

Dyrektor stracił przytomność.

Dopiero po skończeniu pierwszego aktu, uwolnił dyrektora z więzów jeden z gości, który wszedł do ubikacji.

Dyrektor uzyskał wówczas przytomność i zawiadomił o napadzie policję.

Tajemniczy napastnicy zniknęli bez śladu.

W gabinecie dyrektora znaleziono kasę otwartą.

Pieniądze i papiery wartościowe zniknęły.

Portjer teatralny przy badaniu oświadczył, iż piętnaście minut przedtem jacyś dwaj elegancko ubrani panowie opuścili gmach teatralny.

Auto czekało na nich przed wejściem.

Osobnicy ci za otwarcie drzwi wręczyli portjerowi dwa srebrne dolary.

Policja zarządziła energiczny pościg, jednakże, dotychczas nie natrafiono jeszcze na ślad sprawców niebywałego napadu.

Wśród chmur, owadów i jadowitych węży

Ciężkie przeżycia niebezpiecznej wyprawy do nieznanych zakątków Brazylji.

Do najciekawszych wypraw należy ekspedycja pułkownika Fawcetta, podjęta ostatnio celem odszukania kolebki ludzkości do nieznanych i tajemniczych zakątków Brazylji.

Wedle nadesłanych już opisów do dzienników angielskich, napotykali śmiali podróżnicy na zabytki dawnej kultury które po dziś dzień dochowały się w zadziwiającym stanie. Przebywszy setki mil wśród dziewiczej, nietkniętej przez człowieka puszczy, przeciętej niezliczoną ilością nieznanych rzek i potoków, które często trzeba było przebrnąć — dotarł wreszcie Fawcett do starego miasta białych indjan.

wybudowanego przed 17 tys. laty.

Drogę utrudniały niezmiernie przeznaj rozmaitsze owady, natrętnie prześladujące uczestników ekspedycji, a do najgroźniejszych należała mała mucha tak zwana „poroin", której ukąszenie podobne jest do ukłócia komara.

Miljardy mikroskopijnych tych drobnoustrojów krążą ustawicznie dokoła głowy, nie opuszczając ani na chwilę podróżnika, wciskając się do uszu, oczu, nosa, a żałosne ich pienia, połączone z akordem brzęczących chmar moskitów, doprowadzały wszystkich do najwyższej pasji, tem bardziej, że rany zadane przez „poroiny"

są nadzwyczaj bolesne.

Ogromną udrękę sprawiały również pewne gatunki pszczół, dla których pot ludzki jest ogromną przynętą, przyczem były tak natrętne, że nic ich nie mogło odstraszyć.

Nie zabezpieczała również przed tą plagą ani specjalna siatka, którą każdy miał dzień i noc na głowie, gdyż owady z łatwością przedostawały się do wnętrza, a żądła ich były tak ostre, że przechodziły nawet

przez obuwie.

to też niektórzy członkowie wyprawy musieli odbywać podróż boso, popuchły im bowiem srodze nogi. Koło fortu Bakairi zatrzymano się na dłuższy, przymusowy odpoczynek, gdyż kilku uczestników rozchorowało się wskutek ukąszeń.

Liczne gniazda ós, dochodzą do takiej wielkości, że muły co chwila potykały się na nich, a za każdym upadkiem zwierzęcia wypadały rozwścieczone owady z kryjówek i z wielkim impetem rzucały się nietylko na winowajcę, ale również na ludzi, tnąc okrutnie na lewo i na rawo. Zwierzęta ratowały się ucieczką, kładąc się w bagnie, o ile było w pobliżu. tego rodzaju jednak sprzyjająca okoliczność zdarzała się bardzo rzadko i zazwyczaj jedynym ratunkiem, który pozostawał w takim wypadku — było rozpalenie większego ogniska, co odstraszało napastników.

Stosunkowo muły znoszą daleko lepiej następstwa ukąszeń, natomiast konie daleko prędzej opadają z sił, cierpiąc ponadto okrutnie wkutek nadmiernego pragnienia, które nie zawsze można zaspokoić.

Jeszcze bodaj gorszą plagą, która daje się we znaki tej części Brazylji, są liczne gatunki węży. Dzielą się one zasadniczo na dwie grupy, t. j. jadowitych i niejadowitych. Te ostatnie odznaczają się ogromną ruchliwością, mają duże, piękne fosforyzujące oczy i zwykle śmiało rzucają się na ofiarę, otwierając paszczę, uzbrojoną w małe, ale bardzo ostre ząbki, którymi mogą zadać bardzo bolesną ranę.

Inne odmiany zachowują się spokojnie wobec ludzi i zwierząt, nie zdradzając bynajmniej ochoty do napadu, posiadają one jednak parę haczykowatych zębów, które nie służą do kąsania, lecz do zatruwania ofiary jadem podczas walki. Pewne znów gatunki mają nadzwyczaj słaby wzrok i tylko w wyjątkowych razach rzucają się na ludzi, a wogóle starają się, o ile możności, unikać spotkania z jakiemkolwiekbądź żyjącem stworzeniem i najchętniej przebywają same, prowadząc przeważnie nocne życie i robiąc wrażenie zupełnie oswojonych; nikt by też nawet nie przypuścił,

że jedna kropla ich jadu może zatruć w przeciągu zaledwie kilku sekund 30 funtów muskułów!

Wąż, który nie jadł nic w przeciągu dni 14, nie posiada tyle trucizny, aby mógł zabić nią ofiarę, gdyż wytwarza się ona zazwyczaj dopiero po trzech tygodniach normalnego odżywiania. — U większości gatunków zaobserwowano fakt, że śmierć wskutek ukąszenia następuje najdalej

w przeciągu siedmiu dni.

Rana, zadana przez węża, o ile krwawi, jest z wszelką pewnością nie zatrutą, natomiast dwa małe punkciki niebieskawego koloru, które nie barwią się na czerwono, uważać należy za jadowite ukąszenie.

Uczestnicy wyprawy Fawcetta zawdzięczali niejednokrotnie życie działaniu specjalnego środka, który zabrali ze sobą w dużej ilości; unieszkodliwia on przy natychmiastowem wstrzyknięciu każde, nawet najbardziej jadowite ukąszenie węża, a jest preparowany z krwi końskiej.



23)

Pokochał tę jasną dziewczynę z ulicy — całą siłą swego młodzieńczego serca, gotów był dla niej w każdej chwili życie poświęcić, a teraz za to wszystko — taka go spotkała nagroda.

Siedząc wtedy w pokoju z kajdankami na rękach, nie myślał wcale o okrutnym losie, który go czeka, tylko o niej — o Jance, o jej wielkim bólu i żałości, gdy się dowie, że został niewinnie posądzony o straszną zbrodnię.

Bał się wtedy bardzo o nią: policja mogłaby się przecie dowiedzieć wskutek czyjego jego polecenia przybył owej nieszczęsnej nocy do pałacyku Sarneckiego i Janka byłaby narażona na nieprzyjemności.

Ba, mogliby ją tak samo posądzić o spółudział w morderstwie i z miejsca aresztować, jak jego. Postanowił ją tedy ratować. I takby mu nic nie pomogło, gdyby wyjaśnił wówczas komisarzowi Jaskólskiemu istotny cel swego przybycia do pałacu, lecz Jankę jeszczeby wplątał w sieci tej okrutnej pomyłki ślepego losu. Dlatego wręcz odpowiedział: „Nie powiem".

Ten komisarz — to rzeczywiście sprytna bestja, szczwany lis. „Wpakował" Antosia z temi butami okrutnie. Gdyby wiedział poco Kryspin przyszedł owej nocy do pałacu, byłby zrozumiał wszystko. Antoś miał buty zabłocone ale zetknąwszy się przy samym wejściu z przepychem apartamentów bogatego przemysłowca zatrzymał się niemal bezwiednie na schodach i oczyścił rąbkiem chodnika obuwie.

Była w tem odruchu bezwątpienia spora doza męskiej kokieterji, której się ten prosty, szczery syn Bałut wielce żenował. I ten szczegół zataił przed komisarzem, który zdaje się, ani na chwilę nie przestał wątpić, że ma przed sobą faktycznego sprawcę ponurej zbrodni.

...Antoś! Bój się Boga! Tyś to zrobił?.. Słowa te dźwięczały mu jeszcze teraz w uszach... Nie brzmiała w nich obawa o jego los, o los człowieka niewinnie posądzonego, odczuł raczej w tym okrzyku Janki gorzki wyrzut, wymówkę, że on, Antoś „to" zrobił...

— Ej, Janka, Janka, jakżeś mogła tak powiedzieć, jakżeś mogła choć na chwilę pomyśleć, żem we krwi ludzkiej maczał ręce, żem przyszedł mordować wtedy, kiedym całą duszą był tylko przy tobie...

Machnął desperacko ręką.

— A niechże to wszytko licho porwie, ja na to nic nie poradzę...

Położył się na tapczanie i wlepił nieruchomy wzrok w jakąś ciemną plamę na suficie.

—To dopiero heca, — pomyślał — stanę napewno przed sądem doraźnym i za kilka już dni mogę tkwić pod słupkiem.

Ciarki przebiegły mu przez ciało, gdy o tem pomyślał...

Sąd doraźny... Był raz na takiej rozprawie... Sądzili wtedy Felka Łodygę, lokatora tego domu, w którym Antoś mieszkał.. Zbój to był i łotr, znany na całych Bałutach... Poszedł wtedy Kryspin do sądu z ciekawości ale dał sobie potem słowo, że już więcej na doraźne sprawy nie pójdzie — takie na nim wrażenie uczyniło odczytanie wyroku śmierci...

— „Wsypałem" się — niema co..

Czy niema już żadnego ratunku? Antoś wzruszył ramionami. Skądże? Chyba, że...

Kryspin zerwał się nagle z tapczana i podbiegł do okna. Było bardzo wysoko. Stanie na ławce — dosięgnie. Teraz nie — boby ktoś jeszcze zauważył.

Nie zastanowił się nad tem, że okno było okratowane grubemi prętami żelaza, że na dole czuwa warta — chęć ratunku przygłuszyła w nim głos zimnego rozsądku...

(D.c.n.).

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie — Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 5 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt. W TEKŚCIE 40 gr. za wiersz milimetrowy na str 4 szpalty). NEKROLOGI i NADESŁANE: 30 gr za wiersz milimetrowy [illegible] Zaręczynowe i zaślub po tekście 10 zł Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. drożej. Za treść [illegible] ogłoszeń administr nie odpowiada. Drobne 10 gr Poszukiwanie pracy 5 groszy [illegible]

Redakcja i Administracja a. Piotrkowska № 49. Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 —7 po poł. Rekopisów niezamówionych nie zwraca się. — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. [illegible]

Czcionkami „Republiki", Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia, Piotrkowska 15.

Redaktor odp. Józef Burman



Skutki nieróbstwa zarządu i wydziałów Ł. Z. O. P. N.

Jest on przysłowiową kulą u nogi naszego sportu.

Jego demagogja i zła wola zabija nasz zubożały sport, a syzyfowe prace nad profesjonalizmem uczynią zeń kozła ofiarnego.

Pomijając już obecne skandale, spowodowane nieudolnością i nieuzasadnionym uporem, ze strony naszej magistratury sportowej, uniknięcie ich w całości zależało wyłącznie, od odrobiny dobrej woli i szczerego poświęcenia się dla tej tak ważnej i brzemiennej w skutki sprawy, ale rzecz najważniejsza, należało to uczynić na czasie, kiedy o różnych „kombinacjach" i niedozwolonych machinacjach było również dosyć głośno. A żelazo kuje się przecież na gorąco.

Obecne wysiłki, czynione pod naporem rozkazu z góry w gorączkowym okresie przedwalnozgromadzeniowym, kiedy to pracy jest bez liku a rąk do niej, a przedewszystkiem tęgich głów zupełny brak, sprawa nie może być należycie i sprawiedliwie przeprowadzona.

To też można być zupełnie pewnym, że gdy przyjdą nowi ludzie, a starzy popełnionych obecnie błędów nie będą mieli możności ani czasu naprawić na walnych zebraniach wybuchną z niesłychanym żywiołem burze, które spowodują najrozmaitsze rehabilitacyjne uchwały, rewizje teraźniejszych uchwał przywracających wielu skazanym dawną cześć.

Protesty i memorjały posypią się jak z rogu obfitości.

I wtedy to dotychczasowe niedbalstwa i indolencje, zła wola i brak bezstronności, nienawiść i demagogja obecnych prowodyrów, znajdą swoich Salomonów.

W krótkim czasie bowiem oczerniający się wzajemnie i oskarżający zmienią gruntownie zeznania złożone w chwilowej lekkomyślności, pod wpływem poniesionych strat.

Cała sprawa skrupi się na kilku kozłach ofiarnych, z których pierwszym i idącym na czele będą z pewnością obecni prowodyrzy.

W wielu zatem wypadkach, szkoda naprawdę straty krótkiego a zatem drogiego czasu, gdyż na należyte rozpatrzenie i załatwienie tak poważnych spraw potrzeba go znacznie więcej.

Dotyczy to przedewszystkiem naszych łódzkich władz sportowych, gdzie cała sezonowa i posezonowa praca leży odłogiem. A ludzi brak, usunięto przew. WG i D. przyczem kapitan związkowy i sekretarz zarządu również nieczynni.

Sezon sportowy zbliża się w siedmiomilowych butach, czołowe kluby zawalone są ofertami, a tymczasem z powodu nieróbstwa i niedołęstwa, miłościwie panującego w Łodzi zarządu Ł. Z. O. P. N. praca klubów utknęła na martwym punkcie. Sprawa rozegranego już, lecz z winy Ł. Z. O. P. unieważnionego puharu P. Z. P. N., wisi w postaci miecza Domoklesa nad programem sportowym zbliżającego się sezonu poszczególnych klubów. Bowiem jeżeli będą one musiały jeszcze raz rozegrać puhar, a rozgrywki o mistrzostwo 1926 r. są nieuniknione, to jest to zupełnie wystarczająca ilość meczów na sezon wiosenny i letni, nie wyłączając wszystkich świąt podwójnych jak Wielkanoc i Zielone Święta.

Dotychczas były one do dyspozycji klubów, które urządzały w czasie tych świąt szlagierowe imprezy zagraniczne. Obecnie z powodu nadmiernej pańszczyzny żaden z klubów nie jest pewny, czy mu tych świąt nie „zarekwiruje", działający bezsprzecznie na szkodę niektórych naszych klubów wszechwładny zarząd Ł. Z. O. P. N.

Dowiadujemy się bowiem z kompetentnego źródła, że pomiędzy Ł. K. S. i warszawską „Polonją" doszło już do przyjaznej wymiany zdań i że pomiędzy tymi klubami żyjącymi dotychczas na stopie wojennej zapanowała przykładna zgoda. Dla zadokumentowania tej radosnej naprawdę wieści zawarto już, prowizoryczną umowę na rozegranie dwóch meczów, podczas świąt Wielkiejnocy. **Jeden z nich odbyłby się w pierwsze święto w Warszawie, a drugi następnego dnia w Łodzi.**

Temu programowi staje jednak na przeszkodzie brak kalendarza rozgrywek o mistrzostwo i o puhar, którym obecny zarząd Ł. Z. O. P. N. znienawidzonego przez siebie, a zadłużonego po uszy mistrza Łodzi pragnie dobić.

A tymczasem wierzyciele i ich pośrednicy są bezwzględni.

Ł. K. S. winien jest pewną kwotę D. F. C. z Pragi i Hakoah z Gracu za pobyt w Łodzi. Jednocześnie Ł. K. S-owi należy się od 17-tu miesięcy przeszło, poważna suma od krakowskiej „Makkabi" i od jednego z łódzkich klubów. Obie sumy t. j. „ma i winien" pokrywają się mniejwięcej, wskutek czego Ł. K. S. zwrócił się o pośrednictwo do swych przełożonych władz z prośbą o interwencję i załatwienie tej drażniącej kwestji. Lecz te załatwiły sprawę po swojemu: **„dług zagraniczny zapłacić natychmiast, a zobowiązania i należności pomiędzy klubami krajowymi — to wasza własna, wewnętrzna sprawa".**

Aby temu „rozkazowi" zadość uczynić, trzeba koniecznie jaknajprędzej grać aby coś zarobić, a żeby grać, trzeba mieć kalendarz, by w tej niecierpiącej zwłoki sprawie, można było wierzycielowi przynajmniej oznajmić termin, w którym może on otrzymać gotówkę.

Gotówkę klub sportowy może zdobyć jedynie na zawodach.

Do tego nie chce jednak dopuścić głośny ze swego nieróbstwa, a jeżeli tak to ze sportoburczej działalności, zarząd Ł.Z.O.P.N. Każdy przyzna, że władze sportowe z pewnością nie po to się wybiera i nie po to one istnieją aby być dla sportu przysłowiową kulą u nogi.

P. M.

Polscy tennisiści we Francji.

Wywiad z mistrzem Polski St. Czetwertyńskim

Paryż, 14 stycznia.

Polski mistrz tennisowy Stanisław Czetwertyński, który mieszka stale w Paryżu i uczęszcza tam na akademję handlową, udzielił naszej agencji szeregu ciekawych informacji, dotyczących sportowej działalności polskich tenisis[illegible]

W wielkim turnieju międzyna[illegible]wym w Paryżu, t. zw. „Coupe [illegible] brało udział trzech polak[illegible] wyeliminowano zaraz [illegible]dzie, **Czetwertyński** tr[illegible] dobrze, zwyciężając w[illegible]ków i przegrywając w [illegible] do [illegible]szego Borotry niezasłu[illegible] 8:10, [illegible] 3:6. **Kleinadel** nie grał w [illegible]u, za[illegible] grze podwójnej (wraz z [illegible]eletem—z klasa) i w grze mieszan[illegible] panną de Landes), osiągnął szereg [illegible]cesów, wyeliminowany dopiero w pó[illegible]łach przez zdobywców pierwszego m[illegible]sca.

W grze podwójnej p[illegible]egrywa do światowej pary Lacoste—[illegible]rotra 5:7 i 2:6, prowadząc w pierwszy[illegible]m secie 5:3.

W grze mieszanej międzynarodowa para panna Golding i Brugnon zwycięża ją Kleinadla i pannę de Landes po ciężkiej walce i przy równych siłach 6:4, 7:5 Kleinadel znajduje się teraz w bardzo dobrej formie, choć grywa mało z powodu nawału zajęć zawodowych.

Na Rivierze przebywa od kilku miesięcy krakowianin **Szwede**, który ponownie wygrał doroczny turniej o mistrzostwo „Lawn-Tennis Cloub Nica", a w turnieju międzynarodowym przegrał w grze pojedyńczej z Brugnonem, w grze [illegible] podwójnej dopiero w finale do pary [illegible]gnon-Rouillot.

[illegible]W turnieju w Nicei brała udział fe[illegible]nomenalna Zuzanna Lenglen, która ostat[illegible]nio wzbudziła wielką sensację swemi... zaręczynami z wiedeńskim hrabią (i do[illegible]skonałym tenisistą) Salmem.

[illegible] **Tarnowski**, którego Czetwertyński [illegible]pokonał w finale o mistrzostwo Polski, [illegible]w roku bieżącym wyjechał niedawno do Ameryki, gdzie z pewnością podniesie swą klasę.

W zakończeniu swego wywiadu Czetwertyński spodziewa się w tegorocznych mistrzostwach Polski licznej i poważnej rywalizacji i ogólnego podniesienia poziomu gry. Możliwem jest, że polska extra-klasa Kleinadel, przybędzie wraz z Tarnowskim i Czetwertyńskim na rozgrywki o mistrzostwo Polski i wszyscy trzej przeciwstawią się świetnym tenisistom stołecznym (Marszewski Loth, Drewnowski, Kruszewski i in.) oraz byłemu mistrzowi Rosji, **łodzianinowi, Stolarowowi.**

Siatkówka w Łodzi.

W sobotę dnia 16 b. m. odbędą się w sali gimnastycznej Gimnazjum niemieckiego cztery mecze.

Jak już onegdajszy „Express" donosił, kierownictwo rozgrywek o mistrzostwo szkół średnich w piłce siatkowej, ze względu na liczną frekwencję publiczności, która w sali „Kupców" nie miała wygodnego pomieszczenia, postanowiło przenieść rozgrywki do większej i wygodniejszej sali, Gimnazjum niemieckiego.

Nastąpi to już w dniu 16 b. m. gdzie odbędą się cztery następujące mecze:

Klasa B.

Gimnazjum niemieckie żeńskie — Gimnazjum Orzeszkowej.

Szkoła realna Wiśniewskiego — Miejskie sem. nauczycielskie.

Klasa A.

Gimnazjum im. Szczanieckiej — Gimnazjum niemieckie (żeńskie).

Gimnazjum ks. Skorupki—Gimnazjum im. Kopernika.

Będą to niezawodnie najładniejsze spotkania w obecnej serji. Zwłaszcza w klasie A., gra **najlepsza technicznie w Łodzi „ósemka" im. Szczanieckiej z doskonałą fizycznie drużyną „niemiecką".**

Drużyna Kopernika, wystąpi poraz pierwszy, a jej siłę można ocenić zwycięstwem II-giej drużyny tegoż gimnazjum z drużyną p. Brauna.

Prócz tego wszystkie zespoły będą do walki należycie przygotowane, gdyż ferje świąteczne nie stały im już na przeszkodzie.

Zonaci biją kawalerów 1:0.

Kawalerowie nie trafiali do bramki i nie wyzyskali karnego.

W jednem z większych miast Szwecji, odbył się mecz pomiędzy drużynami, zestawionemi z jednej strony, z graczy żonatych, z drugiej zaś z graczy kawalerów tego miasta. Rozumie się, że drużyny zestawione z najlepszych graczy.

Zwycięstwo odnieśli żonaci zupełnie zasłużenie, gdyż ich przeciwnicy nawet jedną „nie żonatą" jedenastkę przestrzelili nie trafiając poza tem ani razu do żonatej bramki.

Rewanż Rigoulot-Cadine.

Paryż, 14 stycznia.

W Velodromie d'Hiver w Paryżu, odbył się rewanżowy mecz Rigoulot-Cadine w podnoszeniu ciężarów w 10 konkurencjach ciężarowych, który przyniósł młodemu Rigoulot'owi znakomite zwycięstwo w stosunku 1.156,5:1.050 klg. łącznie podniesionej wagi. Przyczem w dźwignięciu ciężaru z ziemi oburącz Rigoulot podniósł niewiarygodnej wagi ciężar — bo 271.5 klg. wtedy, gdy Cadine, który w tej konkurencji był dotychczas lepszy od Rigoulota, dźwignął tylko 242 klg. Należy dodać, że zarówno Cadine jak i Rigoulot są zawodowcami w tej dziedzinie sportu.

Przyjęcie Polski do Międzynarodowej Federacji Hockeyowej.

Davos, 14 stycznia.

W związku z zawodami o mistrzostwo Europy w hockeyu na lodzie, odbył się tutaj międzynarodowy kongres hockeyowy przp udziale delegatów 10 państw. Na zebraniu tem, Polska została przyjęta w poczet członków zwyczajnych międzynarodowej federacji hockeyowej (Ligue International Hockey sur Glace).





Dolar w Łodzi.

Dziś przed południem na rynku pieniężnym w Łodzi obracano dolarami po kursie 7.60 w płaceniu i 7.70 w żądaniu. Tendencja niewyraźna. Tranzakcji doko nano niewiele.

Łódzki oddział Banku Polskiego kupuje dolary po kursie 7.08 przy najzupełniej znikomej podaży.

1 PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA

Londyn 34.61
Nowy Jork 7.12
Szwajcarja 137.59

2 PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.

Dolar 7.25 w obrotach międzybankowych i 7.60 w obrotach prywatnych. — Tendencja trochę słabsza.

GIEŁDA GDAŃSKA.

Złoty 73
Dolar 5.23
Warszawa 72 1/8

Katastrofalna powódź w Siedmiogrodzie.

10,000 km. kwadratowych pod wodą. — 1500 domów zniszczonych.— Urodzaj zagrożony!

Bukareszt, 12 stycznia.

Dopiero teraz wyszły na jaw szczegó wielkiej katastrofy, która dotknęła Siedmiogród. Obszar zatopiony wodą obejmuje przeszło 10 000 km kwadratowych, także niżej położona część Siedmiogrodu została zupełnie zatopiona.

Rozmiary katastrofy były strasz[illegible] Jeszcze gorszą była jednak nagłość za[illegible]wu. Nikt nie spodziewał się, że tempera[illegible]tura mogłaby tak podnieść się i że na[illegible] stać mogły trwałe deszcze. Powódź był[illegible] tak nagłą że woda wznosiła się do wys[illegible]kości ponad groble, które uległy żywio[illegible]łowi. Całe wsie i wielkie obszary zasia[illegible]nych pól pozostają do dzisiaj pod śniegiem i lodem. Następstwa tegoż będą dla urodzaju katastrofalne. Według powzięt chowanych obliczeń statystycznych szkody wyniosą najmniej 200 miljonów lei [illegible]czem nie uwzględnia się ewentual[illegible] zagrożenia urodzaju przyszłorocz[illegible]

[illegible]ypuszczenia zginęło w [illegible] ostatniej katastrofy [illegible] domów zostało według [illegible]ień zniszczonych przez [illegible]ż zu[illegible] Niektóre wsie z prymi[illegible]ymi [illegible] zostały zupełnie przez [illegible]odę znies[illegible]

Bestjalski mord seksualny w Austrji.

14-letnia uczenica została zgwałcona i zamordowana przez woźnego szkolnego.

Zbrodniarz—sadysta obciął jej piersi i spalił zwłoki w piecu.

Wiedeń, 15 stycznia.

W tych dniach miasteczko Kotbus w Austrji wstrząśnięte zostało straszliwym mordem seksualnym, dokonanym na osobie 14-letniej uczenicy Herty Kutchke.

Policja wdrożyła energiczne śledztwo. Jak zdołano stwierdzić przy dochodzeniu, Kutschke krytycznego dnia, jak zwykle, wyszła o godz. 2-giej po południu ze szkoły. Kutschkówna mieszkała u rodziców za miastem i wobec tego zazwyczaj wracała do domu rowerem, który przechowywała w piwnicy budynku szkolnego.

Krytycznego dnia Kutschkówna wyszła ze szkoły ze swą koleżanką, którą prosiła, by ta zaczekała na nią przed bramą, gdyż musi wziąć rower z piwnicy.

Z piwnicy Kutschkówna nie powróciła już jednak. Koleżanka czekała na nią godzinę i nie mogąc się doczekać, udała się sama do domu.

Po drodze zawiadomiła o tem jej rodziców którzy wraz z policja, udali się do piwnicy gmachu szkolnego. W piwnicy nie znaleziono jednak dziewczynki, ani jej roweru. Na podłodze widoczne były ślady krwi, oraz znaleziono podwiązkę dziewczynki.

Wszelkie poszukiwania okazały się jednak daremne. Dopiero wczoraj zgłosił się do policji 42-letni woźny szkolny Ryszard Regling, który oświadczył, iż znalazł w piecu klasy zniekształcone zwłoki dziewczynki.

Jak wykazała ekspertyza lekarska, na Kutschkównej dokonano gwałtu. — Zbrodniarz, sadysta, odciął dziewczynce piersi i poranił ją w bestjalski sposób.

Przy dalszem śledztwie wyszło na jaw, iż mordu dokonał woźny szkolny, Regling. Zdradziły go plamy krwi na ubraniu, oraz draśnięcia paznokciami na twarzy i na rękach.

Nieszczęśliwa dziewczyna broniła się widocznie rozpaczliwie. — Zbrodniarz wzięty przez sędziego śledczego w krzyżowy ogień pytań, przyznał się do inkrymirowanego mu czynu.

Nowe biura rejestracyjne powstaną na terenie Łodzi

Prezes Kuliczkowski wyjechał w tej sprawie do Warszawy.

Jak się dowiaduje „Express", dziś rano telefonicznie wezwany został do Warszawy przez dyrekcję funduszu bez robocia p. Kuliczkowski, prezes zarządu obwodowego funduszu bezrobocia.

Wezwanie to stoi w związku z zamierzeniem otwarcia na terenie Łodzi nowych biur rejestracyjnych, które ma ją powstać w myśl uchwały zarządu miejscowego obwodowego funduszu bez robocia.

Wybory do rad miejskich odbędą się zapewne po 1 lutego.

Z Warszawy donoszą nam:

Na posiedzeniu sejmowej komisji administracyjnej zwrócono uwagę na konieczność szybkiego załatwienia ustaw samorządowych z tem, że o ileby do 1-go lutego komisja administracyjna nie ukończyła prac nad temi ustawami, aby zarządzone zostały nowe wybory do ciał samorządowych na podstawie starych ordynacji wyborczych.

Polacy w więzieniach sowieckich.

Berlin, 14 stycznia.

„Socjalisticzeskij Wiestnik" przytacza, dane co do składu narodowościowe go więźniów politycznych, więzionych przez władze sowieckie w obozie koncentracyjnym na wyspach Sołowieckich Pierwsze miejsce zajmują rosjanie, drugie zaś — polacy, którzy stanowią 56 proc. ogólnej liczby cudzoziemców, znajdujących się w obozie Sołowieckim.

Pożar w składzie przędzy przy ulicy Piotrkowskiej 33.

Po dwugodzinnej, uciążliwej akcji zdołano ugasić płomienie.

ŁÓDŹ, 15 stycznia.

Wczoraj o godzinie 3-ej w nocy miasto zostało zaalarmowane trąbkami strażackiemi i pędzącemi po ulicy Piotrkowskiej w stronę Placu Wolności autami straży ogniowej.

Jak się okazało pożar wybuchł w domu

przy ulicy Piotrkowskiej nr. 33

w składzie przędzy Lewinsona i Wojdysławskiego.

Skład mieści się na parterze z lewej oficyny.

Wczoraj o godzinie 7-ej wieczorem właściciele opuścili lokal, pozostawiając w piecu tlejące się węgle.

O godzinie trzeciej w nocy

lokatorzy z pierwszego piętra poczuli silny swąd, wydobywający się z parterowego lokalu.

Jednocześnie na podwórzu dozorca zauważył kłęby dymu buchające ze składu przędzy.

Natychmiast zaalarmowano straż ogniową.

Na miejsce wypadku po upływie kilku zaledwie minut przybył drugi oddział straży ogniowej, który przystąpił do gaszenia tlejących się paczek przędzy.

Wskutek silnego wiatru obawiano się rozsz[illegible]y mógł ogarnąć szersza przestrzeń.

Dzięki jednak energicznej akcji ratowniczej pożar ugaszono po uciążliwej, dwugodzinnej pracy.

Dziś przed południem udała się na miejsce wypadku specjalna komisja dla zbadania przyczyny pożaru i strat powstałych z powodu ognia.

Pożar wybuchł prawdopodobnie z tego powodu, że iskra z rozpalonego pieca padła na paczkę przędzy.

Bój konkurentów na ulicy.

Interwencja policji położyła kres walce sklepikarzy.

ŁÓDŹ, 15 stycznia.

Przy ulicy Głównej 55 znajdują się dwa sklepy kolonjalne. Jeden z nich należy do Chila Fajta, drugi zaś do Szmula Futermana.

Dwaj ci panowie zawzięcie konkurują ze sobą. Codzienne utarczki o klijentelę, tak rozwścieczyły tych panów, iż poczuli do siebie nienawiść.

Mieszkańcy domu przy ul. Głównej 52 przyzwyczajeni są już do ciągłych awantur, których powodem jest zawzięta konkurencja.

Wczorajsza jednak scysja, jaka miała miejsce pomiędzy dwoma sklepikarzami, przyjęła groźniejszy niż zwykle charakter.

Gdy jeden z konkurentów wymierzył drugiemu policzek, awantura osiągnęła punkt kulminacyjny.

Niewiadomo, jakby się to skończyło gdyby nie zainterwenjowała policja.

Posterunkowy uśmierzył wojowniczych konkurentów i spisał im protokuł, ta konkurencja i nie reagują już na stałe krzyki i wymyślania.